

# Narodowiec

„Nech żywi nie tracą nadziei, lecz przed narodem nosią oświaty kaganiec.“ *Juliusz Słowacki.*

„Narodowiec“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. Przedpłata kwartalna wynosi: u roznosieli 16,50 franków, pod opaską 21,— franków; Dla Belgii u roznosieli 24,— franków na kwart; pod opaską 30,— fr.

Za ogłoszenia płaci się za wiersz drobnym drukiem lub tego samego 0,80 fr., w reklamach przed ogłoszeniami 2,50 fr. Przy częstszym ogłaszaniu opust. Redakcja nie zwraca

W razie śmierci stałego (przez 3 miesiące) abonenta wskutek nieszczęśliwego wypadku, otrzymują spadkobiercy jego 125,— franków, jeżeli śmierć nastąpiła na wierzchu, a 75,— franków, jeżeli nastąpiła pod ziemią. Bliższe warunki otrzyma każdy na żądanie z naszej ekspedycji.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się w LENS, przy ulicy rue Emile Zola. Telefon № 227.

Wszelkie korespondencje we Francji wysyłać trzeba pod adresem: Le journal polonais „Narodowiec“ Lens, (Pas de Calais), rue Emile Zola

Redaktor KAROL HURTZMANN.

Założyciel i wydawca Michał Kwiatkowski.

## Demonstracje bolszewickie w Belgii.

Mimo wydalania agitatorów komunistycznych z Belgii, znajduje się ich tam jeszcze widocznie znaczna ilość. W Rehon nad granicą belgijsko-francuską urządzili komuniści manifestację rewolucyjną. Wygłaszano podburzające mowy po francusku i włosku,

a gdy żandarmerja usiłowała im zapobiec doszło do starcia z demonstrantami. Dokonano sporo aresztowań oraz wydalono z Belgii znaczną ilość obcych komunistów.

## Liczebność armii czerwonej.

Według informacji podanych przez „Times“ armia S. S. R., posiada obecnie następujący skład: 17 korpusów piechoty podzielonych na 56 dywizji, o ogólnym składzie liczebnym 251 tysięcy ludzi. Wobec ogromnego materiału rezerwowego, liczba ta w każdej chwili może być podwojona. Kawalerja bolszewicka składa się z 16-tu dywizji, 9-ciu niezależnych brygad podzielonych na 111 pułków o ogólnym składzie 55 tysięcy żołnierzy. Część kawalerji jest przydzielona do poszczególnych korpusów piechoty, część wydzielona w specjalną armję kawaleryjską Budien-

nego uposażoną w lekkie i ciężkie karabiny maszynowe. Liczba może być również w każdej chwili podwojona z kołtyngentu kozackiego.

Artylerja liczy 1.334 działa typu wojny światowej z obsługą 10.000 ludzi. Oddziały samochodowe, tankowe, kolejowe, wynoszą 50.000 żołnierzy.

Fłota pow. bojowa składa się z 200 bojowych aeroplanów. Poza tem istnieją jeszcze wojska G. P. U., wynoszące 100—200 tysięcy ludzi.

Ogółem więc armja bolszewicka sięga 600 tysięcy żołnierzy, armji czynnej.

## Austria znieśnie wojsko stałe.

„Wiener Journal“ ogłasza artykuł austriackiego ministra Spraw Wojskowych w sprawie rozwiązania armji austriackiej i utworzenia milicji. Minister zaznacza, że utworzenie milicji zależeć będzie od zezwolenia Ligi Narodów. Natychmiast po uzyskaniu tego zezwolenia armja austriacka która jest ogromna, w balastem dla państwa, zostanie rozwiązana, a jej miejsce zajmie milicja, która będzie się składała

z młodych roczników, powołanych na podstawie przymusowej rekrutacji. Minister zaznacza dalej, że — niestety — w szeregach armji austriackiej wkradła się polityka, uprawiana przeważnie przez żywoły socjalistyczne. Milicja, utworzona na zasadzie przymusowej rekrutacji i regulaminie praw wojskowych, może oddać państwu większe usługi.

## Stosunki polsko-czeskie.

Ceske Slovo podaje oświadczenie nowego posta polskiego w Pradze, Lasockiego, który zaznacza, że głównym jego zadaniem będzie doprowadzić do porozumienia między Polską a Czechosłowacją. Poseł Lasocki spodziewa się, że w Czechosłowacji istnieje w tym kierunku taka sama dobra wola, jak w Polsce. W dziedzinie gospodarczej najżywniejsze znaczenie ma sprawa komunikacji tranzytowej. Wkrótce będzie zawarty między obu państwami układ o pomocy

prawnej. Następnie będą podjęte rokowania celem zapobieżenia podwójnemu opodatkowaniu. Bardzo poważną jest sprawa polskiej mniejszości w Czechosłowacji, należy się jednak spodziewać, że kwestja ta będzie pomyślnie załatwiona. W końcu poseł Lasocki wyraził się z wielkiem uznaniem o zorganizowanych w Czechosłowacji uroczystościach z powodu przewiezienia zwłok Henryka Sienkiewicza.

## Uwolnienie z więzienia Hittlera i Fechenbacha.

Władze bawarskie wypuściły Hittlera i Kriebla z twierdzy w Lansbergu. Jednocześnie zwolniono Fechenbacha.

Władze sądowe uległy tutaj naporowi demokratycznej opinii publicznej, która po zwolnieniu Jagowa

upominała się szczególnie stanowczo o zwolnienie Fechenbacha.

Zwolniono również niejakiego Olszewskiego, skazanego za udział w rewolucji listopadowej.

## Poincare o sprawach polsko-francuskich.

Poincare ogłosił w gwiazdkowym „Kurjerze Warszawskim“ dłuższy artykuł, w którym prócz spraw polsko-francuskich porusza różne aktualne zagadnienia polityki zagranicznej Europy. Szczególny nacisk kładzie Poincare na rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych między Polską a Francją, przeprowadza analogię między położeniem geograficznym Polski i Francji, narażonych na niebezpieczeństwo inwazji i podkreśla słuszność stanowiska zajętego przez min. Skrzynskiego w Genewie, który postawił tęzę: w pierw bezpieczeństwo, później rozbrojenie. Niemcy nie są rozbrojone moralnie — pisze Poincare. Stoimy w tej

chwili w obliczu Niemiec niespokojnych i wzburzonych, które nie pogodziły się z klęską. Mac Donald, idealista i purytanin, chciał wierzyć, że wygłaszenie kazań na temat pokoju zastąpi pokój w rzeczywistości. Konserwatywny rząd angielski nie posiada takiej prostoty i takiego niedoświadczenia w rzeczach realnych. Wyczekująca postawa Anglii w sprawie protokołu genewskiego zmusza i Francję zwiększyć powściągliwość w przyłtaczaniu się do protokołu. Nie możemy się wiązać protokolem bez pewności, że nasi sąsiedzi również się zobowiążą.

## Wielka eksplozja w Japonii.

Przy przetadowaniu 865 skrzyń z dynamitem w porcie Otaru zdarzył się nieszczęśliwy wypadek i dynamit eksplodował. Składy i budynki w porcie,

oraz znajdujące się w pobliżu inne zabudowania zostały zniszczone. Ogółem jest 50 zabitych około, 50 ciężko rannych i 280 lekko rannych.

## Wystawa międzynarodowa w Paryżu.

Komitet główny działu polskiego na międzynarodowej wystawie nowoczesnej sztuki dekoracyjnej w Paryżu 1925 r. utworzył prezydium honorowe, do którego zaproszeni są pp.: ambasador francuski w Warszawie A. Panafieu, ambasador polski w Paryżu A. Chłapowski oraz Leon Radziwiłł. P. de Panafieu przyjął wiceprezesa komitetu Eustachego Sapiechę i

delegata rządu p. Jerzego Warchałowskiego, który doręczył mu nominację na członka prezydium honorowego, otrzymując zapewnienie najlepszych życzeń dla wystawy polskiej i poparcie p. ambasadora.

Pp. ambasadorowi Chłapowskiemu i p. Leonowi Radziwiłłowi w Paryżu, doręczył odpowiednio nominację zastępcą delegata rządu p. Ludwik Pugel.

## Należy prawdzie spojrzeć w oczy.

Swego czasu podaliśmy artykuł pewnego pisma krakowskiego, zachwalający warunki bytu naszych emigrantów we Francji tak gorąco, że do prawdy, czytając te (widocznie) płatne pochwały, człowiek nie wiedział, czy się oburzyć na autora i pismo czy śmiać się z bezczelności, z jaką mydli oczy rodakom w kraju.

Twierdził bowiem ni mniej, ni więcej, jak to, że los naszych emigrantów we Francji, jest pozazdrośczeni godny.

Otóż to krańcowe zachwalanie w prasie, w kraju warunków bytu i pracy we Francji ma na celu zachęcanie do emigracji do Francji, a to jest stanowczo szkodliwe. Dlatego pragnęlibyśmy dać kilka wyjaśnień o tem, jak tu jest istotnie i czy w obec tego warto tu przyjechać.

Znane przysłowie polskie mówi, że i „w Paryżu, nie robią z owsa ryżu“, czyli, że także we Francji pewnych powszednich i codziennych rzeczy na lepsze nie umieją zmienić.

Tą codzienną i powszednią rzeczą są ogólnie znane niedomagania robotnicze.

Rzecz jasna, że w tem, to napiszemy, opierać się będziemy na zdaniu i doświadczeniu rozmaitych naszych czytelników.

Nie wymagamy dla słów naszych u tych ludzi w kraju, którzy interesując się sprawami emigracji czytali będą, aby wiadomości przez nas podane przyjęli na ślepo, bez sprawdzenia, o ile te sprawy sprawdzą się dadzą, bez uwzględnienia faktu, że to są echa przeżyć osobistych, przeżyć doznanych w warunkach i okolicznościach, które nam trudno sprawdzić ale, że to niemniej są — przeżycia — prawdziwe i że z tej przyczyny mogą być dla umiarkowanego czytelnika między linjami i znającego życie, nاپewno bardzo pouczające i interesujące.

Otóż pierwszym takim punktem, zdaje się niezupełnie znanym w kraju, jest fakt, że pewna część naszych emigrantów, pracujących w górnictwie lub gdzie indziej, zarabia zaledwie tyle, że starczy na życie. Szczególnie tyczy to rodzin dzieciących, Njerasz słyszeliśmy z ust takiego rodaka pytanie, jakie są widoki pracy w kraju, widoki powrotu. Odyby im dano możliwość pracy w kraju na tych samych warunkach jak tu, tj. żeby im starczyło na życie, zaraz by wrócili. Ale zaraz ze smutkiem stwierdził, że niestety, niepotrafią w ciągu roku nawet, oszczędzając ile się tylko da, zebrać funduszu na powrót do kraju, zebrać, oszczędzić 500 fr. nawet. Odyby zdołali zebrać fundusz na podróż powrotną, nie czekaliby jutra, ale dziś by do kraju wrócili, na ryzyko.

Staraliśmy się poznać przyczyny tej wprost chęci ucieczki z Francji. Są one natury ekonomicznej. Ludzie ci zarabiają za mało, tracą najlepsze lata życia, nie mogą dać dzieciom należytego wychowania, z troską patrz na zbliżanie się starości — lub na możliwość nieszczęśliwego wypadku.

Ryzyko pracy we Francji przy takiej płacy jest zbyt wielkie i zbyt widoczne, żeby nie mało oddziałać na tę część robotników która mało, bardzo mało zarabia, bo zaledwie tyle, że jej starczy na życie jakie takie.

Tych wszystkich powinno zdania ściągnąć jak najwięcej, i tam znajdzie się praca.

Powinno się na koszt podróży dla takich rodzin, a są to rodziny o kilku dzieciach przeważnie — stworzyć fundusz i jak najrychlej ściągać je do kraju. Rozchodzą się nam o dzieci. Zawsze w Polsce dzieci polskich będą ludźmi. Tu nam one przecież są zdolne, ich zdolność je gubi dla nas.

Każdy nauczyciel Francuz, czy nauczycielka, bez namawiania potwierdzi, że dzieci polskie tej warstwy społecznej polskiej, w porównaniu z francuskimi tej samej warstwy, są zdolniejsze, inteligentniejsze i stąd usiłowanie asymilacji ich, połknęta przez Francję.

W praktyce dzieje się to tak, że skoro dziecko polskie włada już jako tako językiem francuskim, przeniesione jest z oddziału polskiego, do czysto francuskiego a tam pochwałami, nagrodami i innymi środkami działającymi na ambicję, pchane jest do wprost galopującego zfrancuzenia. To też z dumą pokazują nauczyciele francuscy matę Polki lub Polaków, mówiących już po francusku bez akcentu i chwaląc zdolności polskich dzieci.

Niezawodnie, że nasze dzieci są zdolniejsze, ale i francuscy nauczyciele są bardzo zdolni — do swej pracy wychowawczej.

Prawda, z tych postępów zadziwiających niezadowoleni bywają często rodzice, bo takie mówią „bez akcentu” po francusku dzieci, niechęć im, aż się religii po polsku. Twierdzą, że lepiej ją rozumieją po francusku. To sprawa rodzicom przykreść, ale jest w danych warunkach zupełnie zrozumiałe. Kulturę polską znają słabo, język polski jedynie w gwarze, mniej lub więcej skazanej brakiem słów polskich na wyrażenie pojęć oderwanych, bo nauczyły się ich po francusku, stąd też lepiej uczą się religii po francusku.

Jak czytelnicy widzą, są to sprawy bardzo interesujące dla rodaków we Francji i także w kraju. Dlatego omówimy je kolejno w „Narodowcu”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z POLSKI

### O zjednoczenie Zw. śpiewaczy w Polsce.

Podjęta na pierwszym zjeździe wszechpolskim towarzystw śpiewaczy myśl zjednoczenia tychże w związek ogólny, poruszona była i na drugim zjeździe w Poznaniu. Tam to Związkowi Mazowieckiemu poruczoną została misja spiesznego przygotowania warunków, w których pożądanego zjednoczenia nastąpić by mogło. Celem przedyskutowania tedy projektu i ewentualnego przyjęcia go, odbył się w Warszawie w sali „Lutni” zjazd delegatów poszczególnych związków, który zajął prezes Zw. Mazowieckiego p. Kaszyński, powołując na przewodniczącego dr. H. Opieńskiego, dyr. poznańskiego Konserwatorium muzycznego.

Projekt statutu „Zjednoczenia polskich związków śpiewaczy” referował autor — major Niezgodna. Po referacie nastąpiła ożywiona i długa dyskusja, w wyniku której zjazd aprobował statut, a tem samem

zjednoczenie polskich stowarzyszeń śpiewaczy stało się faktem dokonanym. W dyskusji poruszono nadto sprawę specjalnego wydawnictwa, poświęconego muzyce i piśmiernictwu w szczególnych dzielnicach Rzeczypospolitej. Redakcję objąłby dr. H. Opieński.

### Zjazd polskiego komitetu do zwalczania raka.

W dniu 14 grudnia obradowali przez dzień cały w Warszawie przedstawiciele z całej Polski, wiedzy lekarskiej a członkowie komitetu do zwalczania raka, jednej z tych strasznych chorób o znaczeniu społecznym. Jak wiadomo, skuteczną walką z tą straszną chorobą wymaga bardzo poważnych funduszy. Chociaż zatem od czasu wynalezienia radu badanie nad leczeniem raka posunęło się bardzo znacznie, nie posiadamy jeszcze w Polsce instytutu do specjalnych badań nad rakiem, zaopatrzonego we wszystkie nowoczesne urządzenia ani też specjalnego szpitala, jako lecznicy dla rakowatych. To też na zjeździe tym omówiono bardzo dokładnie i szczerze całą sprawę organizacji walki z rakiem, oraz przygotowania najaktywniejsze dla niej.

Zjazd otworzył prezes komitetu, dyr. Henryk Barylski, obradom przewodniczył przed południem prof. dr. Ciechanowski z Krakowa, po południu prof. dr. Gantkowski z Poznania. Referaty główne i sprawozdania wygłosił doc. dr. Sterling-Okuniewski i dr. Bron. Wejnert z Warszawy. Nader czynni i pracowici członkowie Komitetu.

Czynny udział w Zjeździe brali między innymi: Rektor Uniwers. Warsz. prof. dr. Kryształowicz prof. dr. Kryński, prof. Czyżewicz, prof. dr. Paszkiewicz z Warszawy, prof. dr. Ciechanowski z Krakowa, prof. dr. Nowicki i doc. dr. Bocheński ze Lwowa, prof. dr. Gantkowski z Poznania, prof. dr. Władczyko z Wina, prof. dr. Venuet z Łodzi.

Wśród 7 rezolucji, będących wynikiem rzeczowego zjazdu, wymienić wypada uchwałę stworzenia komitetów do walki z rakiem na obszarze Rzeczypospolitej, a w pierwszym rzędzie w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i Łodzi oraz uchwały zwrócenia się do samorządów miejskich tychże miast z wezwaniem o jak najszybsze przystosowanie jednego z istniejących oddziałów szpitalnych do obsługi chorych na raka i przechodni przeciwrakowych.

### Randydat na wice-ministra Spraw Wewnętrznych.

P. Premier Wł. Grabski przyjął sen. Smólskiego i odbył z nim dłuższą konferencję. W związku z tem krążyła w kołach sejmowych pogłoska, że sen. Smólski jest upatrzoną przed rząd na stanowisko wice-ministra Spraw Wewnętrznych.

### Poświęcenie baraków dla bezdomnych w Warszawie.

Komitet opieki nad bezdomnymi przy warszawskim oddziale polskiego Czerwonego Krzyża urządził w niedzielę, d. 21-go b. m., w południe uroczyste poświęcenie podwalin pod nowy barak oraz 4-ch świeżo odremontowanych baraków dla bezdomnych na Żoliborzu, przy udziale liczного grona zaproszonych osób z pośród sfer rządowych, magistratu, rady miejskiej i organizacji społecznych.

Ceremonii poświęcenia dokonał proboszcz parafii św. Józefa na Powązkach ks. Krygier.

### Świętokradztwo w Krakowie.

D. 23 b. m. zaalarmowano Kraków wiadomością o okradzeniu wotów obrazu Matki Boskiej w świątyni kościoła Karmelitów na Piasku w Krakowie. Jak stwierdzono, skradziono 12 sznurów o cenną złotą bransoletkę, złoty łańcuszek, wysadzone drogimi kamieniami, oraz olbrzymich rozmiarów sznury bursztynowe. Wartość skradzionych wotów narazie nie jest ustalona. Kiedy dokonano kradzieży, jeszcze ściśle nie wiadomo. Prawdopodobnie zbrodniarz zakradł się do kaplicy w godzinach popołudniowych i w ukryciu czekał stosownej chwili.

### Lekarze łódzcy przeciw mafactwu zarządu Kasy Chorobych.

Dnia 21 bm., odbyło się w Łodzi pod przewodnictwem dr. Marczeńskiego walne zebranie lekarzy kas chorobych, pierwsze od czasu wystąpienia lekarzy z żądaniem uregulowania cennika i zawarcia umowy głównej. Przyjęto następującą uchwałę:

„Walne zebranie lekarzy kas chorobych stwierdza, iż zarząd kasy świadomie dąży do przewlekania zaręczalnej umowy cennikowej i że projekt umowy głównej, opracowany przez zarząd kasy chorobych nie może być nawet przedmiotem dyskusji, jako godzący w najwybitniejsze interesy lekarzy i sprowadzający ich do roli niewolników kasy chorobych, przez uzależnienie całkowite od woli lekarza naczelnego. Zebranie uchwała nie odstępować pod żadnym pozorem od swych żądań.”

### Wiadomości polityczne.

#### Komunizm w Europie środkowej.

Deputowany Montigny przedstawia na łamach „Matina” po powrocie z podróży, odbytej po Europie środkowej, wrażenia swe odniesione w sprawach obecnej agitacji komunistycznej. Deputowany stwierdza, że agitacja ta jest na drodze do wygaśnięcia, o ile chodzi o Europę środkową. Montigny za to uważa, że Francja może podjąć stosunki dyplomatyczne z Rosją, jeżeli zobowiązania będą dotrzymane. Nie mamy jednak — pisze autor artykułu — żadnej ochoty do odgrzywania roli oklamanych i nie zapominamy, że według przekonań apostołów Moskwy, w konfliktach politycznych najlepszym argumentem są kulomioty, wreszcie nie zapominamy, że apostołowie ci niegnają zarówno demokrację jak i pokój.

#### Na miejsce Gompersa.

William Green sekretarz syndykatu górników, wybrany został na prezesa Federacji pracy, na miejsce zmarłego Gompersa.

#### Krassin interesuje się emigrantami.

Krassin zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą o zakomunikowanie mu spisów emigrantów rosyjskich przebywających we Francji. Rząd francuski odpowiedział na to żądanie odmownie, gdyż emigranci rosyjscy są przez dekrety sowieckie pozbawieni obywatelstwa rosyjskiego i nie mogą być uważani za poddanych sowieckich.

## Losy porwanego dziecka gdy dorastało.

37)

(Ciąg dalszy.)

— Potrzebuję dobrych środków, lepszych środków, niż te, na jakie zdobyć się może czarownik Mbongi, — odpowiedziała Momaja — Wielki, bity bóg dzungli ukradł mego Tibę i potrzebne mi są środki na powrót jego, lub na odnalezienie, gdzie jest ukryty, abym mogła tam się udać i odzyskać go.

— Kto to jest Tib? — pytał Bukawai. Momaja wytłumaczyła.

— Środki Bukawai mają wielką moc, — przemówił głos. — Pięć kóz i nowa mata na postanie, to będzie bardzo mało za środki, które da Bukawai.

— Dwie kozy, to będzie dosyć, — rzekła Momaja, gdy chce targowania się mocno tkwi w pierśsiach czarnych.

— Przyjemność potargowania się co do ceny była dostatecznie silna, by wyabić Bukawai na próg pięczary. Momaja załowała, że nie pozostał ukryty. Są rzeczy zbyt okropne, zbyt wstrętne, zbyt odrażające, aby można było je opisać — twarz Bukawai była taką właśnie. Kiedy Momaja zobaczyła go, zrozumiała, dlaczego nie mógł prawie wymyślić wyrazów.

Obok kręciły się dwie hieny, które według powieści były jednymi stajami towarzyszkami; wyborna trojka, najwstrętniejsze dwa najwstrętniejszym człowiekiem.

— Mata do spania, — zamamro-

— Dwie tłuście kozy i mata na postanie. Momaja pokwisyła to, co przedtem dawała, lecz Bukawai był twardy. Nie chciał ustąpić od pięciu kóz i maty na postanie przez całe półgodziny, a hieny tymczasem weszły, warczały i odzywały się śmiejącym głosem. Momaja była zdecydowaną dać w ostateczności wszystko, czego żądać będzie Bukawai, lecz targowanie się o cenę jest jakby drogą naturą u czarnych. W końcu spieranie się opłaciło się jej częściowo, gdyż ostatecznie osiągnięto porozumienie na warunkach następujących — trzy tłuście kozy, nowa mata na postanie i kawał miedzianego drutu.

— Przyjdź nocą, — rzekł Bukawai — kiedy księżyc od dwu godzin będzie na niebiosach. Wtedy sprowadź ci mocny środek, który przywróci ci Tibę. Przyprowadź z sobą trzy tłuście kozy, przyniesi nową matę na postanie i kawał miedzianego drutu na długość ręki dorosłego człowieka.

— Niemogę przyprowadzić kóz, ani przynieść maty i drutu — rzekła Momaja. — Musisz przynieść sam po nie. Kiedy przywrócisz mi Tibę, dostaniesz wszystko w wiosce Mbongi.

Bukawai potrząsnął głową.

— Nie sprowadzę środka, — rzekł, — dopóki nie dostanę trzech kóz i maty i miedzianego drutu.

Momaja prosiła i groziła, lecz nie odniosło to skutku. W końcu dała pokój i skierowała się przez dzunglę z powrotem do domu. W jaki sposób zabezpieczyła z wioski trzy kozy i matę na postanie i dostarczyła je do pieczary Bukawai — nie wiedziała, lecz była tego pewna, że to zrobi — zrobi lub padnie trupem. Tib musi powrócić do niej.

Tarzan, przechodząc leniwym krokiem przez dzunglę z małym Go-bu-balu, zszedł zapach Bary,

daniela. Tarzan zaprzęgnął mięsa Bary. Był to bardzo smakowity dla niego kęs. Nie było jednak mowy nawet o tem, by mógł dopaść Bary, mając Go-bubalu z sobą, drepącego mu po piętach. Ukrył więc dziecko w pewnym miejscu na drzewie, gdzie osłaniały je gęste liście, a sam szybko w ciuchosi udał się w ślad za daniem.

Tib pozostawiony sobie, obawiał się jeszcze bardziej, aniżeli, gdy był wpośród małp. Istotnie zagrażające niebezpieczeństwa mniej wywołują trwogi, niż niebezpieczeństwa, wysnute z imagacji. Tylko bogom jego plemienia wiadomo było jak wiele imaginował sobie Tib.

Niedługo pozostawał w swej kryjówce, gdy pomyślał, że coś się zbliża dzunglą, przysnął momentami do gąsieni, na które siedział i zaczął zanosić modły, by Tarzan jaknajprędzej powrócił. Zanim go usiłowały rozpoznać, co za istota zbliża się do niego.

A jeżeli to lampart zszedł go i skrada się! Za małą chwilę skoczy. Gorące łyżki płynęły z oczu małego Tiby. Zastona liściasta zalesiała tuż blisko istota była już tylko o kilka kroków oddalona od tego drzewa? Ukryć prawie wychodziły z orbity, jak wypatrywał pojawienia się groźnej postaci, która zaraz oto wynurzy się, warcząc z pomiędzy witek i baidy.

Zastona rozwarła się. Ukazała się w niej postać kobieca. Tib wydał zadyszany okrzyk, zeskoczył ze swej grzędy i popędził ku niej. Momaja zaczęła się wznosiła w górę dzidę, lecz w jednej chwili odrzuciła ją precz i porwała w swe objęcia wychłodzonego chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)